

Słodczych biurokracji

2008-03-13 (08:38)

Miało być skromnie, by nie rzec: chudo. Ale życie polskich urzędników wciąż jest słodkie.

Już teraz wiadomo – w samym ministerstwie rolnictwa wydatki na ciasteczka w porównaniu z rokiem 2007 wzrosną o połowę. Resort wpisał do budżetu prawie cztery tony łąkoci za 140 tysięcy złotych. Wśród nich paluszki (1,3 tony), delicje szampańskie (750 kilogramów), pierniczki i wafelki. Po przeliczeniu dziennie urzędnicy zjadają 15 kilogramów łąkoci.

PiS wydało na słodczych o 40 tysięcy złotych mniej. Skąd ta różnica? Arkadiusz Średnicki, dyrektor biura administracyjno budżetowego resortu, wyjaśnia: te słodczych i tak zostaną zjedzone podczas męczących narad i obrad, a ponadto minister rolnictwa utworzył dział Rybołówstwo (52 osoby) po zlikwidowanym Ministerstwie Gospodarki Wodnej.

Bez prywatnych pytań

– Nie dziwi mnie wzrost apetytu polskich urzędników – mówi doktor Tomasz Teluk, ekonomista i prezes Instytutu Globalizacji, który zajmuje się analizą przyczyn korupcji w Polsce. – Wbrew zapewnieniom kolejnych rządów wydatki na ich utrzymanie rosną z roku na rok. Wynika to chyba z natury władzy, która pozbawiona dobrej kontroli staje się coraz bardziej głodna wszystkiego. Spożycie ciasteczek jest tego zmiennym przejawem. Potrzeby gastronomiczne władzy rosną i stają się coraz wykwintniejsze niezależnie od szczybla biurokracji. Bez znaczenia jest, czy chodzi o administrację publiczną, czy samorządową. We Wrocławiu na przykład urzędnicy mogą zażyczyć sobie przy zamówieniu zakupu konkretnych łąkoci. Królują kukułki (200 kilogramów rocznie), krówki, petitki z dodatkiem muesli, herbatka pu-erh melon apple i sok pomidorowy z tabasco (50 litrów). Dlaczego akurat z tabasco? – Proszę nie zadawać prywatnych pytań – usłyszeli od rzecznika miasta dopytujący się mieszkańcy.

Skończyć z Bizancjum

Była minister pracy w rządzie PiS Anna Kalata trzymała pod telefonem zaopatrzeniowca, by ten nawet w nocy dostarczał do jej gabinetu łąkocie. Urzędnicy MSWiA w ciągu 10 miesięcy ubiegłego roku przejedli aż 150 tysięcy złotych, z czego 22 tysiące wydali na słodkie alkohole. – Publiczne pieniądze wydaje się łatwo i przyjemnie – mówi etyk profesor Magdalena Środa. – A polscy urzędnicy przodują w Europie w sprawianiu sobie małych przyjemności, gdyż uchodzi im to na sucho.

Fakt: kontrole wydatków na cele reprezentacyjne zdarzają się rzadko. Czasem wyjdzie na jaw – jak w przypadku byłego prezydenta Piotrkowa Trybunalskiego – że władza opychała się szokującymi ilościami raffaello, mon cheri i ferrero rocher. Czasem ktoś się zdziwi, dlaczego za rządów Lecha Kaczyńskiego w Warszawie podczas konferencji „Ubóstwo i niesprawiedliwość” w 2004 roku na stołach pojawiło się wino za prawie 700 złotych. – No cóż, dopóki będzie w Polsce obowiązywać powszechne przyzwolenie na bizantyjski styl władzy, niewiele się zmieni – ocenia Środa.

Na razie nam, obywatelom, pozostaje zadawanie pytań. Prywatnych pytań. I publiczne podsumowywanie urzędników przed wyborami. Również za ilość kukułek, które na nasz koszt przejedli.

Anna Szulc

(Przekrój)